

Przemówienie gen. Jaruzelskiego wyemitowane w telewizji i radio 13 grudnia 1981 r.

Obywatelki i obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

Zwracam się dziś do Was jako żołnierz i jako szef rządu polskiego. Zwracam się do Was w sprawach wagi najwyższej. Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom ulega ruinie. Struktury państwa przestają działać. Gasnącej gospodarce zadawane są codziennie nowe ciosy. Warunki życia przytłaczają ludzi coraz większym ciężarem. Przez każdy zakład pracy, przez wiele polskich domów, przebiegają linie bolesnych podziałów. Atmosfera niekończących się konfliktów, nieporozumień, nienawiści sieje spustoszenie psychiczne, kaleczy tradycję tolerancji. Strajki, gotowość strajkowa, akcje protestacyjne stały się normą. Wciąga się do nich nawet szkolną młodzież. Wczoraj wieczorem wiele budynków publicznych było okupowanych. Padają wezwania do fizycznej rozprawy z „czerwonymi”, z ludźmi o odmiennych poglądach. Mnożą się wypadki terroru, pogroźek i samosądów moralnych, a także bezpośredniej przemocy.

Szeroko rozlewa się po kraju fala zuchwałych przestępstw, napadów i włamań. Rosną milionowe fortuny rekinów podziemia gospodarczego. Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski. Naród osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu ludzi ogarnia rozpacz. Już nie dni, lecz godziny przybliżają ogólnonarodową katastrofę. Uczciwość wymaga, aby postawić pytanie: Czy musiało do tego dojść? Obejmując urząd prezesa Rady Ministrów wierzyłem, że potrafimy się podźwignąć. Czy zrobiliśmy więc wszystko, aby zatrzymać spiralę kryzysu? Historia oceni nasze działania. Nie obeszło się bez potknięć. Wyciągamy z nich wnioski. Przede wszystkim jednak minione miesiące były dla rządu czasem pracowitym, borykaniem się z ogromnymi trudnościami. Niestety, gospodarkę narodową uczyniono areną walki politycznej. Rozmyślne torpedowanie rządowych poczynań sprawiło, że efekty są niewspółmierne do włożonego wysiłku, do naszych zamierzeń. Nie można odmówić nam dobrej woli, umiaru, cierpliwości. Czasem było jej może aż zbyt wiele. Nie można nie dostrzec okazywanego przez rząd poszanowania umów społecznych. Szliśmy nawet dalej. Inicjatywa wielkiego porozumienia narodowego zyskała poparcie milionów Polaków. Stworzyła szansę pogłębienia systemu ludowładztwa, rozszerzenia zakresu reform.

Te nadzieje obecnie zawiodły. Przy wspólnym stole zabrakło kierownictwa "Solidarności". Słowa wypowiedziane w Radomiu, obrady w Gdańsku odstąpiły bez reszty prawdziwe zamiary jej przywódczych kręgów. Zamiary te potwierdza w skali masowej codzienna praktyka, narastająca agresywność ekstremistów, jawne dążenie do całkowitego rozbioru socjalistycznej polskiej państwowości.

Jak długo można czekać na otrzeźwienie? Jak długo ręka wyciągnięta do zgody ma się spotykać z zaciśniętą pięścią? Mówię to z ciężkim sercem, z ogromną goryczą. W naszym kraju mogło być inaczej. Powinno być inaczej. Dalsze trwanie obecnego stanu prowadziłoby nieuchronnie do katastrofy, do zupełnego chaosu, do nędzy i głodu. Surowa zima mogłaby pomnożyć straty, pochłonąć liczne ofiary. Szczególnie wśród najsłabszych - tych, których chcemy chronić najbardziej. W tej sytuacji bezczynność byłaby wobec narodu przestępstwem. Trzeba powiedzieć: dość! Trzeba zapobiec, zagrozić drogę konfrontacji, którą zapowiedzieli otwarcie przywódcy "Solidarności". Musimy to oznajmić właśnie dziś, kiedy znana jest bliska data masowych politycznych demonstracji, w tym również w centrum Warszawy, zwołanych w związku z rocznicą wydarzeń grudniowych. Tamta tragedia powtórzyć się nie może. Nie wolno, nie mamy prawa dopuścić, aby zapowiedziane demonstracje stały się iskrą, od której zapłonąć może cały kraj. Instynkt samozachowawczy narodu musi dojść do głosu. Awanturnikom trzeba skrepić ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki.